Rok XXXIX Niedziela 2 października 1932 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 40

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Bractwo Różańcowe

Do rzadkości należą parafje, w których nie istnieje Bractwo Różańcowe. Jest to organizacja szeroko rozgałęziona w Kościele katolickim, a w parafji zawsze największa śród innych. Bractwo Różańcowe, należycie prowadzone, może wiele dobrego zdziałać w parafji, o czem świadczą przez to Bractwo sprawiane ołtarze, feretrony, witraże, obrusy, chorągwie, kielichy, monstracje i t. d.

Nie wiem, czemu to przypisać, że wielu księży małą zwraca uwagę na to pożyteczne stowarzyszenie i stawia je na szarym końcu śród innych organizacyj. Ważniejsze nieraz kółko rolnicze, sklep spółdzielczy, zestawienie bilansu, przedstawienie amatorskie i inne świeckie sprawy, niż to, czem z obowiązku duszpasterskiego zająć się powinniśmy. Stać nas na przemówienia, zaczepiające o tematy bardzo wzniosłe, o problemy międzynarodowe, o kryzys ekonomiczny, o konjunktury handlowe, o państwowe niedomagania i t. p., a nie stać nas na proste, serdeczne, ojcowskie przemówienie przy zmianie różańcowej.

Gubimy się w pomysłach, jak polepszyć parafje, jak ludzi uchrześcijanić, mamy w zapasie różne recepty na dolegliwości społeczne, narzekamy na ludzi i czasy, a nie chcemy, czy też nie potrafimy oprzeć się na tych organizacjach religijnych, które wiele mogą się przyczynić do podniesienia parafji.

Głośno dziś w całym świecie katolickim o t. zw. Akcji katolickiej. Nie wszyscy jeszcze księża wgłębili się w ducha tej Akcji, nie wszędzie ta Akcja będzie zorganizowana odrazu tak, jak jej statut i duch wymaga, bo zresztą nie jest to rzeczą tak łatwą, jakby się niejednemu wydawało. Łatwiejszą rzeczą na początek jest przejąć z Akcji katol. niektóre bodaj myśli, szerzyć je w organizacjach kościelnych już istniejących, mimo że organizacje te nie należą statutowo do Akcji katolickiej.

Cóż przeszkadza duszpasterzowi zorganizować w parafji akcję charytatywną i to w najprostszy sposób? Zwołuje się przełożonych i przełożone Róż i wzywa

się ich, aby pamiętali o chorych i ubogich w swoim przysiółku, dzielnicy miasta, wiosce lub w oznaczonej z góry części tej wioski. Opiekun wymienionej części parafji porozumiewa się w razie potrzeby z przełożonymi Róż i ustala formę opieki czy zapomogi. Opiekun doniesie o tem duszpasterzowi, który zapisze wypadek w księdze charytatywnej i każe sobie zdać sprawę po uskutecznieniu opieki czy zapomogi.

Przez Bractwo Różańcowe można także z bardzo dobrym skutkiem szerzyć dobrą prasę. W tym wypadku zainteresowani będą przełożeni Róż, których zadaniem będzie rozdawać i odbierać pisemka od członków i zbierać na ten cel fundusze. Ktoś inteligentniejszy, zamianowany przez duszpasterza kierownikiem prasy, a w naszem rozumieniu apostołem dobrej prasy na całą parafję, może się zająć uruchomieniem księgarni kościelnej, t. j. zaprowadzeniem szafek z książkami w kruchcie przy wejściu [1]). Od siebie dodałbym, że nie należy zostawiać księgarni bez opieki. Niech ktoś z Bractwa Różańcowego dyżuruje w czasie przeglądania książek, bo różnie się zdarzyć może. Kierownik dobrej prasy dążyć będzie do założenia lub powiększenia bibljoteki parafjalnej, a fundusze bodaj skromne znajdą się w kwotach, pozostających np. po zapłaceniu za światło brackie. Czas i życie najlepiej wskażą, co i jak robić.

W miesiącu październiku zajmijmy się szczerze Bractwem Różańcowem, przeprowadźmy w niem, jeżeli

---

[1]) Polecić można w tym celu różne wydawnictwa popularne, które może każdy znaleźć w katalogach księgarń katolickich. Co do tych szafek, najlepiej porozumieć się w tej sprawie z odpowiednią księgarnią.

Dop. Red.

zachodzi potrzeba, gruntowną reorganizację, zwołajmy przełożonych Róż, tchnijmy w nich ducha Bożego, otwórzmy oczy na różne niedomagania w życiu chrześcijan-katolików, zachęćmy do współpracy z Kościołem katolickim, rzućmy program pracy, a ruchliwe Bractwo w lot go podejmie, leniwe zaś obudzi się do życia. Jakieś minimum pracy w myśl Akcji Katolickiej należy koniecznie przeprowadzić w parafji i to właśnie miałem na myśli. *X. N. N.*

Dzień poświęcony sprawie misyjnej

Sekretarz Kongregacji Propagandy i Prezydent generalny Dzieła Papieskiego Rozszerzania Wiary Mons. Karol Salotti, ogłosił odezwę do kierowników narodowych i diecezjalnych tego Dzieła, której treść główną podajemy tu w przekładzie z pewnemi skróceniami:

„Dzień misyjny“, który w tym roku przypada na 23. października, uzyskał już znaczenie dnia historycznego, przeznaczonego na to, żeby przypominał żywo problem misji, budził nowe i bardziej wydatne energje, wpływał na umysły i serca wszystkich katolików świata, aby popierali wszelkiemi środkami, jakie mają do dyspozycji, święte Dzieło Rozszerzania Wiary, Dzieło zbawienia i cywilizacji.

Dzień ten ma być przedewszystkiem dniem modlitwy. U stóp ołtarzy, w obecności Boga eucharystycznego niech zespalają się dusze i przejmują zapałem do pracy apostolskiej. Kiedy misjonarze pracują w pocie czoła, żeby zdobywać dusze w krajach niewiernych i przyłączać je do Ciała mistycznego Jezusa Chrystusa, którem jest Kościół, niech modlą się w tym samym dniu, w tych samych godzinach wszyscy katolicy — o to, żeby wiara Chrystusowa oświeciła wszystkie narody, żeby stały się jednym narodem, wyznającym jedną religję i zjednoczonym miłością braterską.

Niech to będzie dzień propagandy. Niech lud w tym dniu pozna piękność tej prawdy ewangelicznej, która przemieniła narody i odnowiła świat, niech zrozumie, że Kościół ma święte prawo rozszerzania wszędzie dobrej nowiny; niech przekonają się wszyscy, że poświęcenie misjonarzy rzuca w bròzdy ziem pogańskich ziarna tego odnowienia, którego pragnie ludzkość, bo ona nie zrodziła się na to, żeby żyć w błocie i błędzie, ale żeby wznosić się na świetlane wyżyny prawdy, która oczyszcza i uszlachetnia dusze. W tym dniu niech każdy chrześcijanin stanie się głosicielem ideału misjonarskiego i stacza o niego walkę,— walkę idei i dążeń, walkę akcji i zdobyczy.

Niech to będzie dzień solidarności ludzkiej i chrześcijańskiej. Są narody, które jeszcze nie zdołały się pozbyć przesądów odwiecznych. Są miljony ludzi, ktorzy jeszcze trzymają się uporczywie swoich błędów, nie dopuszczających do poznania tych prawd religijnych, bez których niepodobna zbudować królestwa sprawiedliwości na świecie. Legjony zaś nieustraszone misjonarzy kroczą śladami dawnych apostołów, poświęcając swe siły nawracaniu niewiernych. Wspieranie misjonarzy w ich ciężkiej pracy jest aktem solidarności względem tych narodów, które zasługują na nasze sympatje, żeby ich przymioty krajowe i rasowe stały się czynnikami postępu moralnego i obywatelskiego.

Niech to będzie dzień wspaniałomyślności. Zdobycze misjonarzy są owocami łaski, która nader obfituje w sercach tych bohaterów. Ale oni są ludźmi, którzy potrzebują pomocy, żeby mogli dokonać organizacji tych dzieł chrześcijańskich i społecznych, któremi pozyskuje się serca krajowców. Dlatego trzeba koniecznie głosicielom Ewangelji dostarczać środków odpowiednich wielkim ich zdobyczom. Dlatego „Dzień misyjny“ niech będzie dniem szlachetnego współzawodnictwa w ofiarności dla wszystkich klas społecznych. Niech masy ludowe, które umieją pierwsze zapalać się do popierania misyj, współzawodniczą w swych skromnych datkach z ofiarami bogatych. Niech bogacze ze swojej strony nie dadzą się przewyższyć w hojności przez ubogich. Co daje się dla misji, daje się Bogu, a im większa będzie szczodrobliwość dla nich, tem większa będzie nagroda Ojca niebieskiego.

A prawdziwie wzniosłe są motywy, które powinne pobudzić ludność chrześcijańską do szlachetnej hojności w „dniu misyjnym“. Pierwszym motywem są naglące potrzeby misyj. Z każdym dniem mnożą się one i rozwijają w sposób bardzo pocieszający. Ogromne terytorja otwierają się dla ewangelizacji. Często sami poganie, którzy usłyszeli o piękności prawd, głoszonych przez misjonarzy, szukają ich i przywołują, żeby ich pouczali. A na to trzeba budować kaplice i kościoły, szkoły i przytułki dobroczynne i razem z chlebem wiary i nauki dawać nieraz chleb dla ciała i pracę, bo wielu niewiernych, przyjmując wiarę chrześcijańską, ściąga na siebie pogardę, nienawiść opuszczenie przez krewnych i współobywateli.

A któż nie wie o cierpieniach wieiu misjonarzy, rozprószonych na wyspach lub w górach, nie mających często chleba i elementarnych wygód życia? Któż nie słyszał o rabunkach, o niszczeniu kaplic i chat misjonarzy?

Innym motywem, ale pocieszającym, jest, że kto pomaga hojnie misjonarzom, przyczynia się do zbawiennego dzieła cywilizacji. Każdy z wiernych, składający swój grosz, przynosi kamień do budowy wspaniałego gmachu cywilizacji powszechnej. Kiedy społeczeństwo nowoczesne tak bardzo zepsute burzy własnemi rękoma skarby cywilizacji, nagromadzone przez wieki, przeciwnie „Dzień misyjny“ dostarcza Propagandzie Wiary najskuteczniejszych środków do rozszerzenia wiary na ziemi przez nawracanie pogan i niewiernych i przez podnoszenie narodów na ten poziom kultury i dobrobytu, którego wymagają prawa historyczne życia. Tak przygotowuje Propaganda Wiary dla ludzkości lepszą przyszłość, w której w imieniu Chrystusowem braterstwo i pokój, uczciwość i sprawiedliwość będą lepiej zabezpieczone.

Jeżeli się dalej zważy, jak dobroczynny wpływ wywiera apostolstwo współpacy z misjonarzami na życie duchowe wiernych, wtedy inny motyw pocieszający skłoni nas do uczynienia wyników „Dnia misyjnego“ bardziej owocnemi. My, katolicy wierzący, nie jesteśmy zwolnieni od słabostek, które niekiedy uwłaczają naszej godności i nieraz nie spełniamy należycie świętych obowiązków, które Chrystus wciągnął do swego kodeksu ewangelicznego. Dlatego odczuwàmy od czasu do czasu potrzebę poprawy naszych niewierności, ekspjacji naszych win, żebyśmy stali się godniejszymi tego Boskiego Mistrza, który nauczał: Bądźcie doskonali, jako wasz Ojciec niebieski doskonały jest.

„Dzień misyjny“ daje nam korzystną sposobność do tego duchowego odnowienia. Rozmyślając o nędzy ludów, które tęsknią do życia czystszego i wspierając wysiłki i poświęcenia misjonarzy, możemy odczuwać

przynajmniej przez jeden dzień radość apostolstwa misjonarskiego.

Kapłani wszystkich narodów, jakiekolwiek jest ich stanowisko i godność, niech uczynią, co jest w ich mocy, dla powodzenia „Dnia“. Bez entuzjastycznego współpracownictwa kleru, dobrzy wierni nie dadzą tego wszystkiego, czego wolno spodziewać się od ich dobroci. Niech kapłani odczuwają całą odpowiedzialność, którą na nich wkłada obowiązek rozszerzania Organizacji Dzieła wśród ludu i budzenia sympatji dla naszych misyj. Najlepszem współpracownictwem, jest organizacja, bo bez tej, tamto nie może być trwałe, ani skuteczne.

Wszystkie zakony religijne, męskie i żeńskie — i te, które wysłały żołnierzy ze swego wojska na pole misyj i te, które pracują dla dusz na innych polach, niech zważą, iż każdy ich wysiłek, podjęty w tym celu, żeby uczynić owocnym „Dzień misyjny“, przyniesie korzyść tym nieustraszonym głosicielom wiary i tym dobroczynnym Siostrom, które na ziemi obcej potem swoim i krwią, przyspieszają triumf powszechny Chrystusa.

Zwracam się nadto do stowarzyszeń katolickich męskich, a zwłaszcza do młodzieży szkół średnich i uniwersytetów, która umie cenić piękność zdobyczy ewangelicznych, żeby w tym dniu całą swą działalność rozwinęły dla misji.

Podobnie niech uczynią niewiasty, zapisane do stowarzyszeń katolickich, w których duszach żyje kult ideału. Niema ideału cenniejszego, jak ideał wiary i miłości, która otwiera drogi wiary ludom, dotychczas pogrążonym w ciemnościach pogaństwa i błędu. Niech dziewice, walczące w Akcji Katolickiej, wystąpią w dniu 23. października z całym zamachem swej młodości w imię ideału wiary i miłości — niech kołaczą do bram wszystkich serc w sprawie krucjaty misjonarskiej.

Odezwa ta zwraca się do wszystkich, także do tych, w których duszach zagasło albo zbladło światło wiary chrześcijańskiej. Piękny objaw wspaniałomyślności, spełniony w Domu misyjnym, mogłyby stać się dla nich złotą nicią, któraby ich zaprowadziła zpowrotem do wiary i pobożności owych lat, mniej lub więcej oddalonych, kiedy byli prawdziwie szczęśliwi. Gdy w roku zeszłym wysłałem z Państwa Watykanu odezwą radjofoniczną w wigilję „Dnia misyjnego“, otrzymałem listy i ofiary także od osób, które już nie uczęszczały do kościoła i nie doznawały łask nadprzyrodzonych, które tylko Kościół może rozdzielać. Ale posłyszawszy o cierpieniach misjonarzy i o ciężkiem położeniu naszych misyj, uczuły głębokie wzruszenie i przysłały swe datki.

A więc pełni zapału i nadziei, zorganizujmy zawczasu metodycznie i roztropnie „Dzień misyjny“ 23-go października. Przypada on na chlubne dziesięciolecie Pontyfikatu Papieża, który misjom poświęcił lepszą część swojej inteligencji i żywsze uderzenia swego serca. Pius XI, który dodał przedziwnej podniety działalności misjonarskiej i z dnia na dzień dowiaduje się o pocieszających zdobyczach ewangelicznych, niech dozna tej pociechy, że świat odpowiedział szlachetnie na tę odezwę Dzieła Rozszerzenia Wiary, które jest tak drogie Jego Sercu Ojcowskiemu. Tak szczodrobliwość wiernych stanie się uroczystą i wspaniałą manifestacją światową miłości Papieża, który przez rozszerzanie misyj, przygotowuje narodom, jeszcze w wielkiej części nie wierzącym, historję ich przyszłości.

Z siedziby Propagandy Wiary, 15. sierpnia 1932.

Karol Salotti, Arcyb. tyt. Filippolis w Tracji,
Prezydent Gen. Dzieła Papieskiego
Rozszerzania Wiary.

Duszpasterz katolicki
wobec sekciarstwa w swej parafji[1])

Ogólne normy postępowania z sekciarzami znajdzie duszpasterz katolicki w Piśmie św. Nowego Zakonu, którego większość ksiąg zawdzięcza swe powstanie sekciarzom czasów apostolskich. Oni bowiem najeżdżali na gminy chrześcijańsko-apostolskie, rozrzucone przeważnie po prowincjach Azji Mniejszej i Grecji i głosili w nich błędy, przeciwne nauce apostolskiej, obniżając także ich powagę nauczycielską.

Apostołowie, jako duszpasterze tych gmin, bronili swych wiernych przed tymi błędnowiercami, posyłając do nich swe Pisma (1 Tym. 4, 13), gdy sami w krótkim czasie do ich gmin przybyć nie mogli, zwalczając w nich w sposób apologetyczno-pastoralny błędy heretyków, nie wdając się z nimi, poza pierwszym listem św. Jana Ewangelisty, w żadną szczegółową polemikę, odnoszącą się do ich błędnych wierzeń i zasad.

Podając jednak w swych Pismach dokładną naukę o wierze i moralności chrześcijańskiej, zwłaszcza o tych prawdach, które atakowali heretycy i dając wskazówki duszpasterzom swych gmin i ich wiernym, jak należy zachować się wobec sekciarzy, którzy już grasowali wśród nich, lub byli jeszcze zdala od nich, przekazali w ten sposób Apostołowie i dzisiejszym duszpasterzom Kościoła chrześcijańsko-katolickiego wiele cennych i owocnych środków, których używać należy w walce z obecnymi sekciarzami.

Zanim je rozważymy, przypatrzmy się pokrótce, jakich mieli Apostołowie sekciarzy, jako swych przeciwników, gdy pisali swe księgi. Podzielić ich można na cztery grupy: judaistyczną, antynomistyczno-libertyńską, eschatologiczną i chrystologiczną.

Do pierwszej, judaistycznej, należeli ci heretycy, dla których zasadniczą kwestją było zachowanie prawa St. Zakonu, jako obowiązującego, obok innych uświęcających środków N. Zakonu. Byli zaś nimi judaiści z listu do Galatów (Gal. 1, 6—10; 5, 11; 6, 12—13), II do Koryntjan (2 Kor. 10, 1—12), do Filipjan (Fil. 3, 2—6) i w części z listów do Kolosan (Kol. 2, 8—23) i Efezjan (Efez. 4, 14 i 17—20; 5, 3—7).

Przeciwieństwem pierwszej grupy heretyckiej byli antynomiści i libertyni z księgi Objawienia św. Jana (Objaw. 2, 14—15, 20), z I listu do Koryntjan (1 Kor. 1, 5; 8, 9—10), z listów pastoralnych (1 Tym. 1, 4—6; 4, 1—3; 6, 5—10: 2 Tym. 2, 8—13; 3, 6—9; 4, 1—2: Tyt. 1, 10—12, 15, 16), z II listu św. Piotra (2 Piotr 1, 16; 2, 1—3) i z listu Apostoła Judy (Jud. 4, 12—13). Wszyscy sekciarze w wymienionych księgach, będąc w większej części przedstawicielami ówczesnego pogańskiego sekciarstwa, zabarwionego elementami gnostyckiemi, przypisywali sobie większą wiedzę i podwójną osobowość, przez które uwolnili się od wszelkich przykazań i skutkiem tego oddawali się rozpuście, która u Nikolaitów z Objawienia św. Jana dochodziła do szału i zwyrodnienia (Objaw. 2, 6. 15).

Do trzeciej grupy, eschatologicznej możnaby zaliczyć tych błędnowierców, którzy nie zgadzali się

[1]) Por. art. „Najazd Hodurowców etc.“ nr. 39. „Gaz. Kośc.“.

z chrześcijańskim poglądem na ogólne zmartwychwstanie ciał i na przyjście Chrystusa przy końcu świata. Należeliby do nich w pierwszym rzędzie heretycy z I i II listu do Tessaloniczan (1 Tess. 4, 10—16; 5, 1—8: 2 Tess. 3, 6—12; 2, 1—12) i z I listu do Koryntjan (1 Kor. 15, 12—20, 35), którzy błądzili co do bliskiego końca świata i powtórnego przyjścia Chrystusa.

Gdy upłynęło znowu kilkadziesiąt lat od Wniebowstąpienia Chrystusa i koniec świata nie nadchodził, poczęli się chrześcijanie apostolscy znowu niepokoić i na tem tle powstały nowe błędy eschatologiczne. Do walki z niemi stanęli znowu św. Paweł w listach pastoralnych, św. Juda i Piotr, z których ostatni napisał przeciw tym sekciarzom swój cały list drugi.

Heretycy jednak, zwalczani w tych Pismach, stanęli do siebie samych w najskrajniejszem przeciwieństwie. Gdy bowiem zwalczani w listach pastoralnych uczyli, że ogólne zmartwychwstanie i powtórne przyjście Chrystusa już nastąpiło (2 Tym. 2, 15; 4, 1—4), inni, o których mowa w listach Judy i Piotra twierdzili, że te zdarzenia w życiu chrześcijańskiego Kościoła nigdy nie nastąpią (2 Piotr 3, 9—10; Jud. 14, 15).

Do czwartej wreszcie grupy, chrystologicznej, należeli ci sekciarze, którzy rozsiewali różne błędy o Osobie Jezusa Chrystusa, odmawiając Mu albo Bóstwa, albo prawdziwego człowieczeństwa (1 Jan 2, 22—23, 4, 2—3j 5, 5—12: 2 Jan 7).

Z powyższego zestawienia sekciarstwa z czasów apostolskich wynika, że między ostatniem i dzisiejszem jest wielkie podobieństwo. Obecnie bowiem jest mnóstwo sekt judaistycznych, które czekają jeszcze razem z talmudycznymi żydami na Mesjasza, albo znajdują Go już w postaci niewidzialnej na ziemi, wśród zmienionych warunków społeczno-politycznych po wojnie światowej i stawiają St. Zakon z jego prawami, także rytualnemi, jako równie obowiązujący z przepisami prawa Zakonu Chrystusowego. Dzisiejsze sekciarstwo hołduje też w większej części bezprawiu, potępiając np. przykazania trzecie i siódme Dekalogu i dochodząc w niektórych swych odłamach do potępienia wszelkiego prawa i temsamem wyuzdanej rozpusty.

Ponieważ następnie warunki życiowe są w obecnej dobie bardzo ciężkie i niezadowolenie szerokich mas społeczeństwa jest z tego powodu bardzo wielkie, więc wyzyskują je niektórzy dzisiejsi sekciarze, ucząc, że nastanie, albo już nastało tysiącletnie królestwo mesjańskie na ziemi, o zabarwieniu socjalistyczno-komunistycznem, w którem pracujące warstwy społeczeństwa znajdą idealne szczęście, okupione krwią ich dzisiejszych gnębicieli. Spotykamy tu zatem mrzonki eschatologiczne, podobne do tych błędów w sekciarstwie chrześcijaństwa starożytnego.

Każda także dzisiejsza sekta głosi błędną naukę o Osobie Chrystusa, odmawiając Mu charakteru nadprzyrodzonego.

Położenie zatem dzisiejszego duszpasterza katolickiego w Polsce, wobec ogólnego upadku wiary i obyczajów oraz stutysięcznej prawie masy sekciarskiej, podzielonej na 47 ugrupowań, nie jest wiele korzystniejsze od stanu chrześcijaństwa czasów apostolskich, kiedy ówcześni duszpasterze zmagać się musieli z rozszerzoną niewiarą i upadkiem moralności i walczyć o chrześcijańskie prawdy i zasady z potężną falangą sekciarzy, liczących w pierwszych wiekach chrześcijańskich według św. Epifanjusza ponad 60 obozów heretyckich.

Jeśli jednak apostolskie dogmaty i zasady etyczne wówczas zwyciężyły i przyjęły się na całej kuli ziemskiej, dając silne podstawy naszej kulturze i cywilizacji, to my również, jako wierne dzieci Kościoła chrześcijańsko-katolickiego, opartego na wierze i władzy apostolskiej, stoczymy zwycięski bój z wrogiem sekciarstwem, jeśli przejmiemy się duchem Apostołów i użyjemy ich środków w walce z naszymi przeciwnikami, zastosowanemi do dzisiejszych czasów.

Środki zaś te u Apostołów, w ich walce z sekciarstwem, obejmują stosunek duszpasterza katolickiego do Boga, do siebie samego, do wiernych i heretyków.

Mając skutecznie bronić swych wiernych przed zalewem sekciarstwa, szukali Apostołowie pomocy u Boga w nieustannej modlitwie, prosząc Go, ażeby wszyscy „przyszli do uznania prawdy“ (1 Tym. 2, 1—4) i żyli nadzieją, że Bóg udzieli sekciarzom ducha pokuty, w którym poznają prawdę i wyzwolą się z sideł djabelskich (2 Tym. 2, 25—26). Pamiętali również Apostołowie, że „muszą być rozdwojenia, aby się pokazało, którzy są wypróbowani“ (1 Kor. 11, 9: 2 Piotr 3, 2—3), przepowiedziane przez Jezusa Chrystusa (Mt. 24, 4—5. 11: Mk. 13, 5—6), z których powstaną rozłączenia w rodzinach (Łk. 12, 51—53) i zgorszenia wśród wielu (Łk. 17, 1). Te jednak nie powinne wiernych prowadzić do upadku, jeśli poznali wartość cierpienia dla Kościoła Chrystusowego (Jan 16, 1—4), którego jedność leżała Mu szczególniej na sercu (Jan 17, 20—26).

Dzisiejszy duszpasterz katolicki powinien także pamiętać, że jego modlitwa będzie podstawowym warunkiem w walce z sekciarzami i wtedy, gdy oni uprawiać będą swą niszczycielską pracę w granicach jego parafji i wtedy, gdy będą od niej zdala grasować. W modlitwie bowiem zwraca się duszpasterz do pierwszej przyczyny, od której wszystkie pochodne otrzymują swoją skuteczność. Przebywać więc będzie często na adoracji N. Sakramentu i tam będzie wyznawał swoją boleść i bezradność i prosił swego Mistrza o radę i wskazówki.

W obliczu N. Sakramentu pogłębi także zbolały duszpasterz swoją wiarę w nadprzyrodzony charakter swego Kościoła i przypomni sobie, że chociaż plaga sekciarstwa, przepowiedziana przez Chrystusa i Jego Apostołów, towarzyszyła Kościołowi przez wszystkie wieki jego istnienia na ziemi, to jednak była ona najczęściej biczem w ręku Opatrzności Bożej na grzeszników tegoż Kościoła i wezwaniem do poprawy życia, szczególniej wśród jego duszpasterzy.

Stąd też drugim ważnym czynnikiem w przeciwdziałaniu sekciarstwu będzie u duszpasterza katolickiego zbadanie swego sumienia, by przekonać się, w jakim stosunku ono pozostaje do powstałego sekciarstwa w jego parafji. Św. Paweł radzi także swemu uczniowi Tymoteuszowi, biskupowi Efezu, by w walce z heretykami „miał dobre sumienie“ (1 Tym. 1, 19) i pilnował samego siebie i nauki (otrzymanej od Apostoła), gdyż trwając w niej i wystrzegając się „młodzieńczych porywów“, zbawi siebie i innych (1 Tym. 4, 16: 2 Tym. 2, 22).

Idąc po myśli wskazań św. Pawła, powinien dzisiejszy duszpasterz katolicki dbać o „dobre sumienie“ duszpasterskie, które wewnętrznie odnowione, będzie drugim zasadniczym warunkiem skutecznej obrony jego wiernych przed zalewem sekciarstwa. „Nie nasza bowiem praca rozstrzyga, ale to, czem jesteśmy“ (Förster). Dla zbawienia zatem dusz swych parafjan więcej zdziała duszpasterz w trzech latach, gdy jego życie wewnętrzne jest w porządku, niż w trzydziestu, gdy życie w wewnętrznym nieporządku (Doss).

Upokorzy się więc duszpasterz, nawiedzony w swej owczarni przez „wilki drapieżne“, u stóp N. Sakramentu i zaglądnie do tajników swej duszy, ażeby zrobić rachunek sumienia ze swej działalności w parafji.

(C. d. n.) *X. dr. Dajczak.*

Pamflet antyklerykalny

Utarło się w kołach prawowiernych mniemanie, często potwierdzane przez życie, iż kto zaczyna podkopywać religję i osłabiać wiarę, ten przedewszystkiem godzi w kapłanów, widomych tej religji przedstawicieli i urzędowych niejako obrońców wiary. Najpierw wycieczki antyklerykalne, potem jawny indyferentyzm, wkońcu otwarta apostazja — oto zwyczajna tutaj kolejka rzeczy. Tak jest zwykle, ale przecież nie zawsze. Obok bowiem tego pospolitego, krzykliwego, wiecowego, sosem politycznej tendencji nieraz podlewanego antyklerykalizmu, występuje rzadziej, ostrożniej, napozór bardziej „rzeczowo“ druga postać, drugi typ tego samego ruchu, który z innej strony dobiera się do okopów przeciwnika i krytykując moralne stanowisko, etyczną postawę kleru, pragnie go nie ideowo, ale moralnie zdyskwalifikować, skompromitować, osławić, wystawić na pośmiewisko.

I jedna i druga forma antyklerykalizmu chętnie i skutecznie posługuje się „argumentami“ *ad hominem*, przy lada sposobności uderza w nutę osobistą, załatwia porachunki personalne, najskwapliwiej czerpiąc materjał oskarżycielski z kroniki skandalicznej... Ma ją każdy stan, nie brak jej i duchowieństwu. Gdy jednak w polemice i atakach na ludzi świeckich wywlekanie brudów prywatnych i szarpanie czyjegoś dobrego imienia nazywa się oszczerstwem, paszkwilem i plotką, niegodną uczciwego adwersarza, — w walce z klerem każda broń się nadaje, prawidłowe uderzenie, kryty sztych, zatruta strzała, cios z boku, a jak się da, to i nóż w plecy...

Chorążym owego drugiego rodzaju antyklerykalizmu, nazwijmy go obyczajowo-społecznym, — jest w Polsce dzisiejszej Boy-Żeleński. W przedwojennej zaś Polsce szermierzem klasycznego, ideowego antyklerykalizmu był „osobisty wróg P. Boga“, śp. Andrzej Niemojewski.

Leżący przed nami ostatni książkowy, a raczej broszurowy pamflet antyklerykalny Boy'a, przeciętnemu czytelnikowi nasunąłby może porównanie z występami redaktora „Myśli Niepodległej“. Czarna okładka, symbol sutanny, a na wierzchu białemi czcionkami (znak żałoby!) ponury napis: „N a s i o k u p a n c i“... To niby kler katolicki okupuje Polskę i gospodaruje w niej, jak w kraju nieprzyjacielskim.

Żeleńskiego z Niemojewskim łączy wspólna idjosynkrazja do chrześcijaństwa, do religji objawionej. Pozatem wszystko ich dzieli. Najpierw pochodzenie: Boy tylko po ojcu jest Polakiem, po matce bowiem jest potomkiem żydów, neofitów, t. zw. frankistów. Tu klucz do zrozumienia jego psychiki. Niemojewski miał tradycje arjańskie w rodzinie, stąd nienawiść do Bóstwa Chrystusa. Boy ma tradycje semickie, stąd czysto wschodnia zmysłowość, skrajny materjalizm, kompletny agnostycyzm i sceptycyzm, cechujące tak dobitnie umysłowość Izraela. Niemojewski był poetą-socjalistą, literackim piewcą radykalizmu społecznego, ale szczerym, serdecznym przyjacielem wydziedziczonych parjasów, szedł w lud pracujący, kochał robotnika, odczuwał ból, nędzę, poniewierkę, psi los proletarjatu. Żeleński natomiast obracał się tylko wśród „panów“, inteligenckich snobów, wśród „złotej młodzieży“, pół arystokracji i plutokracji, prawdziwą sympatją darzył półświatek od początku swej „karjery“ i do literatury wszedł *via* kabaret. Niemojewski pisał wiersze, bajki, nowele, studja, był wydawcą i redaktorem, a nie zostawił ani jednego utworu pornograficznego. Żeleński od pornografji zaczął i na pornografji kończy. Niemojewski bawił się w surdutowego teologa, by naukowemi metodami obalić wiarę w nadprzyrodzoność misji Jesusa. Żeleński bawił się w piosenkarza kabaretowego, by słówkami łaskotać lowelasów i damulki. Niemojewski pod koniec życia stał się antysemitą. Żeleński na żydach stoi i z żydami padnie.

Możnaby dalej ciągnąć to porównanie. Ale o co innego nam chodzi. Chcemy podkreślić jałowość ideową Boy'a, zupełną pustkę, która wokół niego zionęła i zionie. Wtóruje mu chór jawnogrzesznic, ale to przecież nie jest resonans społecznej opinji. Kto za nim stoi? Żydzi i garść obałamuconych Polaczków, „zbuntowanych katolików“. Na ich czele gotował się ongi Niemojewski założyć „wolną gminę“ bezwierców, uznających tylko jeden dogmat: rozsądku. Dziś formuje z nich Boy Ligę im. Bolesława Śmiałego, celem... mordowania współczesnych następców Stanisławów Szczepanowskich.

Wolne żarty? Nie. Patrz str. 43 „Naszych okupantów“.

„Starzy (?) ludzie bywają lekkomyślni“. Dotychczas myśleliśmy, że młodzi, teraz dowiadujemy się, że starzy. Widać, że i Boy'owi szósty krzyżyk daje się odczuwać, bo plecie, jak Piekarski na mękach. Na 14 fejletonów, przedrukowanych w „Naszych okupantach“, połowa broni projektu komisji kodyfikacyjnej, reszta zohydza poradnik O. Pirożyńskiego „Co czytać“ i robi reklamę poradni warszawskiej „świadomego dziecio-boystwa“.

Z Boy'em szkoda polemizować. Ordynarna, napastliwa jego „metoda“ publicystyczna jest dostatecznie znana. Szczuje i szkaluje, a przyparty do muru nie odszczekuje tylko warczy i łyska nadszczerbionemi zębami. Gdzie nie może podleźć, tam przeskoczy, gdzie nie przeskoczy, tam fiknie koziołka, a pada jak kot: zawsze na przednie łapy.

Teraz dostał furji i ogół duchowieństwa nazywa „kastą wyodrębnionych z życia dzikusów“ (!!!) i wzywa do „krucjaty“ pod hasłem: „Hajże na kler!“. W sam raz do twarzy z tem hasłem człowiekowi, który rok temu nawoływał do równouprawnienia obywatelskiego prostytutek.

I co z takim robić?

Jest dziesięć lat młodszy od Niemojewskiego, ale popularność zdobył dopiero po pięćdziesiątce. Sam fakt, że indywiduum tego typu mogło się wysunąć na czoło literackich bojowników antyklerykalizmu, że jednostka o tak mizernej legitymacji moralnej, chorująca na literacką *satyriasis*, śmie plwać na oficjalne czynniki w Kościele i hierarchję duchowną z błotem mieszać, — świadczy, że coś się popsuło w państwie... polskiem.

I nie znalazło się ani jedno zrzeszenie pisarzy, ani jeden związek naukowo-społeczny, któryby zaprotestował przeciw metodom korsarstwa literackiego lejborganu Boy'a — „Wiadomości Literackich“.

A *qui tacet, consentire videtur*...

Siłą boyszewizmu jest bezwład polski. Tajemnicą jego powodzenia i rozpowszechnienia rosnący zastęp

wykolejeńców życiowych, nie uznających „ni Boga, ni djabła“, dość brudnych, by się mieli czemkolwiek brzydzić. Fusy i męty powinne jednak zostać na spodzie, a nie wypływać na wierzch.

Kto leci na sensację — a takich dziś legjon — ten łapczywie pochłonie pamflet antyklerykalny Boy‘a. Kto po jego przeczytaniu przestanie szanować kapłanów, nie wart, by za nim żałować. Kto zaś ze wstrętem odrzuci miotania chorej wyobraźni zapienionego „antyklerykała“, ten sobie sam wystawi świadectwo zdrowia moralnego. Boy‘a ataki skończą się prędzej, czy później, a wiara nie upadnie i zaufanie do duszpasterzy przetrwa wszystkie burze.

Świecki.

O BOGACZU I ŁAZARZU

(przemówienie radjowe z dn. 3 IX. b. r. jako materjał do kazania o miłosierdziu dla ubogich i chorych).

„Był pewien człowiek bogaty, który ubierał się w purpurę i bisior: i używał hojnie na każdy dzień. I był pewien żebrak imieniem Łazarz, który leżał u wrót jego, pełen wrzodów, chcąc się nasycić z okruszyn, które padały ze stołu bogacza, a żaden mu nie dawał. Ale i psy przychodząc lizały wrzody jego“.

I opowieść snuje się dalej, przeczytajcie, jeśli chcecie, dalszy ciąg i zakończenie tragiczne, w Ewangelji św. Łukasza r. 16. Nam wystarczy narazie ta część pierwsza. Zauważcie, proszę, jak mocnych barw, jak bardzo silnych kontrastów używa Jezus do swego obrazu. Jest bogacz w swoim pałacu, bogacz wspaniale ubrany, bogacz, który c o d n i a urządzał zabawy, przyjęcia, festyny, h o j n i e używał n a k a ż d y d z i e ń. U wrót jego, pod płotem, leży żebrak, Łazarz, którego imię stało się wspólnem imieniem wszystkich nędzarzy i żebraków, Łazarz, ubrany w strzępy odzieży i w strzępy ciała, żebrak głodny, tak bardzo głodny, że pragnął, by mógł bodaj odrobiny, resztki, okruszyny ze stołu pana spożywać. Zauważcie ten szczegół Ewangelji: okruszyny, które spadały, a nikt mu nie dawał. Na stole było wiele, aż za wiele jadła; siedzący przy stole mieli wiele, za wiele, nie dbali o to, co zostawało, co spadało ze stołu, a nikt biedakowi nie dawał tego, on wybierał to, co wyrzucano za próg, za wrota, na śmiecie.

Mocny jest obraz Jezusa, mocne są słowa, któremi ten obraz Jezus malował, któremi go chciał wrazić, wyryć w umysłach i sercach ludzi. Obraz, który zresztą tak często się powtarza w rzeczywistości. Kilka dni temu, koło gmachu głównej poczty we Lwowie, czekałem na tramwaj. Oglądnąłem się w pewnym momencie poza siebie i zobaczyłem na podmurówce obok głównego wejścia leżącego człowieka. Człowiek jakiś w łachmanach leżał i spał. Twarz spalona słońcem i brudna, wynędzniała, ręce okaleczałe, ubranie w strzępach, nogi obute w jakieś resztki trzewików, a z tych trzewików wyzierały brudne, zaschniętem błotem pokryte palce. Ów człowiek spał w biały dzień, wśród tłumu ludzi, wśród hałasu i ruchu ulicznego. I wtedy, gdy patrzyłem się na niego, przypomniał mi się ten obraz z Ewangelji. Postanowiłem z wami rozważyć opowieść Jezusa o bogaczu i o Łazarzu, który leżał u wrót bogacza.

Wiem, Drodzy Bracia, że teraz słuchają mnie i jedni i drudzy — i ludzie majętni i tacy, którzy nic nie mają. Tyle razy miałem tę miłą sposobność przekonać się, że wśród bogatych są ludzie dobrego serca, którzy nie tylko okruszyny i odpadki, ale i znaczne ofiary składają dla ubogich i chorych. Może jednak nikt nie weźmie mi tego za złe, jeśli mimo to stwierdzę, że zbyt wielu bogatych jest zupełnie podobnych do tego ewangelicznego bogacza. Wiem dobrze, że jest wprost fizyczną niemożliwością znieść różnicę między bogatymi i ubogimi, zrównać wszystkich. Wiem także, że ubogich nie drażnią i nie bolą same w sobie bogactwa bogatych, ale drażni i boli pycha i rozrzutność bogacza, okazałość niepotrzebna i wystawność przesadna bogactwa.

Bogacz ewangeliczny raził nie tem, że odziewał się dobrze, stosownie do swej pozycji, ale że odziewał się zbyt przesadnie, w purpurę i bisior. Bogacz raził nie tem, że jadł co dnia, ale tem, że co dnia ucztował wystawnie. Bogacz ten grzeszył nie tem, że posiadał wiele dla siebie, ale tem, że nie pamiętał o drugich, o bliźnim, o ubogim. On nie wypędza Łazarza, nie wyrzuca, ale z a p o m i n a o nim, n i e w i d z i go, nie pamięta o nim, zostawia go obojętnie na śmierć głodową i tak przyczynia się do zabójstwa. Proszę, byście zechcieli dobrze zapamiętać te słowa, które przed chwilą powiedziałem i te rozróżnienia. Bogacz ewangeliczny — powiedziałem — zostawia Łazarza na śmierć głodową i tak przyczynia się do zabójstwa.

To ostatnie słowo wcale nie jest za mocne. Jednym z najstraszniejszych grzechów bogaczy złych jest grzech opuszczenia, zaniedbania. Zabójstwo nie koniecznie musi być wykonane czynnie, ręce krwią splamione. Białe, czyste ręce, ręce pachnące, ręce pielęgnowane, mogą także być rękami zbrodniczemi, chociaż nie dotknęły ciała człowieka żywego. Właśnie dlatego, że nie dotknęły, że nie dały nic, że nie otworzyły się z darem, dlatego zacisnęły pętlę śmierci głodowej na gardle głodnego Łazarza. Religja chrześcijańska uczy, że pewna część majątku naszego należy do ubogich, stanowi niejako własność ubogich, ta część, która jest nam zbyteczna, ponad konieczność. Kto sobie tę część przywłaszczy, zasługuje w zupełności na twardy los, o którym mówi dalszy ciąg opowieści Chrystusowej.

Religja chrześcijańska uczy jeszcze więcej: uczy, że czasem trzeba wziąć i z tego, co jest nasze, co jest nam koniecznie potrzebne, i dać ubogiemu. To jest rada Chrystusa: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz, i daj ubogim“. To jest nie rozkaz, ale rada, ale miłośne wezwanie, które tylu ludzi już pojęło i zrozumiało, tylu świętych znanych i nieznanych wykonało.

Moi drodzy przyjaciele, mogłem wam stosunkowo dość spokojnie dotąd opowiadać o owym biedaku, który spał pod gmachem głównej poczty, bo on spał, bo on na pewno nie słucha nas w tej chwili. Nie wiem, czy mógłbym był spokojnie patrzeć na niego, gdyby był oczy otworzył. Mogłem spokojnie mówić o obowiązkach ludzi majętnych i bogatych, bo zapewne wielu z nich nie słyszy mnie, chociaż tak bardzo pragnąłbym, by mnie słuchały nie tylko zwyczajne, ubogie słuchawki, ale także najnowszej mody głośniki. Chcę teraz mówić o Łazarzu i boję się, bo tylu jego bardzo bliskich towarzyszy teraz mnie słucha. Trzeba jednak o tem mówić, trzeba czasem i rany otwarte pokazać, by ludzie zrozumieli, jak wielkie na nich ciążą obowiązki, jak ludzie inni cierpią i czekają na okruszyny miłości.

Łazarz jest w strzępach odzieży, ciało jego jest okryte wrzodami, ciało jego jest w strzępach, i czeka je los taki sam, jaki czeka odzież postrzępioną: zrzuca się ją wreszcie zupełnie, odrzuca. Niszczycielska siła nędzy i choroby drze to ciało na strzępy i rani coraz więcej i coraz nowe sprawia bóle i cierpienia.

Nowe, dodatkowe cierpienia zadają Łazarzowi psy, które wraz z nim znalazły się u wrót, na śmietnisku i które liżą jego rany. A trzeba pamiętać, że to nie są te czyste, piękne, pokojowe pieski, tylko psy zwyczajne, które na Wschodzie wynędzniałe i zgłodniałe snują się po ulicach i szukają jedzenia na śmietniskach, wśród odpadków, wśród wyrzuconych kości, których, zdaje się, nie odróżniały od kości widnych z ran jeszcze żywego Łazarza.

Łazarz jest chory, Łazarz jest głodny, Łazarz pragnie, pożąda odpadków, okruszyn, ochłapów, które odrzuca się niedbale poza płot. W oczach jego pali się nienasycony ogień głodu, który pali i skręca jego puste wnętrzności. Trudno nam to zrozumieć, bo dzisiaj tyle innych rzeczy zajmuje naszą wyobraźnię, wabi oczy, czaruje zmysły, przepala serca. Popatrzcie czasem w oczy człowieka głodnego, posłuchajcie jego głosu zdławionego, ochrypłego z głodu.

Łazarz jest chory, Łazarz jest głodny, a najgorsze to: Łazarz jest nędzarz, wyrzutek, bezdomny, leży pod wrotami, jak ten bezdomny pies. Ileż to psów znajduje się w pokojach czy w swoich budach i zawsze mają w swoim czasie pełną miskę jedzenia! Ile psów ma prawo siadać razem z ludźmi do stołu, patrzeć, jak ludzie jedzą, a gdy ktoś zobaczy, że pies patrzy na jedzących, zaraz wzrusza się i daje mu jedzenie. Ile ludzi głodnych dzisiaj patrzy na jedzących, patrzy bezskutecznie, nadarmo? A tak niewiele potrzebują, chcą odrobiny, bodaj okruszyny dostać.

Każdej soboty zjawiają się u nas w studjo przy ul. Batorego ludzie z towarzystwa owego Łazarza, o którym mówimy. Widziałem takich, którzy naprawdę tylko strzępami okrywali ciało pokaleczone i owrzodzone. Widziałem takich, którzy ze wstydem, opuszczając w dół oczy, mówili: Już trzy dni nic nie jadłem, wczoraj znalazłem kawałek chleba w rowie, przy gościńcu. Było i tak, że mówiłem: „Proszę pani, tam przecież na tej Kuźniarówce mieszkają jacyś ludzie, którzy jeszcze coś mają, czy oni nic pomóc nie mogą?“ Usłyszałem odpowiedź: „Tam są bogaci kolejarze, tramwajarze, którzy nawet patrzeć na mnie nie chcą, a dzieci nie mają prawa wyjść poza parkan. Proszę księdza, bogaci nie koniecznie muszą mieć aż miljony, by zapomnieć o biednych, ci, którzy mają swoją parcelę pod miastem i swój domek i swoje trzysta złotych, także potrafią naśladować bogatych miljonerów w obojętności dla biednych“.

Chorzy i biedni Łazarze XX wieku, jak ów Łazarz ewangeliczny, bronią się przed śmiercią głodową, spowodowaną zapomnieniem i p r z e z r a d j o dzisiaj proszą: Pozwólcie, niech okruszyny z waszych stołów zostaną dla nich, odstąpcie im to, co wam jest bezużyteczne, co zbywa. Okruszyny ze stołu. Jak to dobrze, że teraz każdy z was jest w domu, nie w kościele i że w domu słucha tej Ewangelji, którą może nieraz słyszał w kościele; wzruszył się, ale doszedłszy do domu, zapomniał. Jak to dobrze, że tych słów słucha może ktoś w restauracji czy kawiarni przy zastawionym stole. Jak to dobrze, że zaraz teraz popatrzycie naokoło siebie i poszukacie tych okruszyn, których tak bardzo wraz z Łazarzem i chorymi pożądam. W tej chwili wytężam swój wzrok wraz z tysiącami ubogich i chorych i patrzę tam daleko do waszego domu, na wasz stół i pod stół i szukamy okruszyn, które marnują się daremnie, a które mogą tyle dobrego przynieść.

Okruszyna — dziesięć groszy, jeden złoty. Okruszyna — chleb, ziemniaki, okruszyna — kilka kawałków węgla czy drzewa. Okruszyny — stare ubrania, stare buciki, stara bielizna. Okruszyna — niepotrzebne już zabawki. O tak, dobrze, że to słowo przyszło w tej chwili.

W wielu rodzinach jest zwyczaj, że gdy kto prosi o jałmużnę, rodzice dają dziecku jałmużnę i każą mu ją podać ubogiemu. Kochane dzieci, to wasze śliczne zajęcie: dać ubogiemu jałmużnę i uśmiech dziecięcego serca. Dużym ludziom jest czasem trudno zaglądać pod stół i wyszukiwać tam okruszyny, które spadły ze stołu i zanosić je ubogim. Małe dzieci, młodzież to łatwiej zrobi — szukajcie okruszyn i dawajcie je ubogim, chorym.

Tych okruszyn trzeba wiele, bardzo wiele. Teraz wielu ludzi znajduje jeszcze te okruszyny na polu. Był u mnie ktoś przed kilku dniami, który mówił: „Pracowaliśmy podczas żniw na wsi, otrzymaliśmy za to pożywienie; żniwa się skończyły, wracamy znowu do naszej nędzy w mieście“. Teraz jeszcze wielu ludzi znajduje tę okruszynę snu i wypoczynku na polu, w szopie jakiejś, w nieogrzanem mieszkaniu, bo jest jeszcze ciepło, ale zbliża się jesień, zima. Drodzy Bracia, dość już długo i dość dobrze znamy się wzajemnie, żebyśmy się zrozumieli i porozumieli. Jeśli podczas tej rozmowy radjowej byliście może wzruszeni, to wiecie, że mówiłem nie poto tylko, by was i siebie wzruszyć, ale poto, by to wzruszenie i tę naszą obudzoną na nowo miłość dla Chrystusa i jego ubogich ożywić i w czyn wprowadzić. Proszę was na zakończenie o jedno: nie wstydźcie się być dobrymi, okażcie swoją dobroć czynem, ofiarujcie z dobrego serca okruszyny ze stołu swojego dla chorych i ubogich, którzy pomocy szukają w naszej skrzynce dla chorych, Radjo, Lwów, ulica Batorego 6.

(Podług X. L h a n d e opracował *X. M. Rękas*).

W sprawie „Głosu Narodu“

W 38 numerze „Gazety Kościelnej“ pojawiła się napaść (nie mogę łagodniejszego wyrażenia znaleźć) O. M. Pirożyńskiego na „Głos Narodu“ pod znamiennym tytułem: „N a p o g r a n i c z u p o r n o g r a f j i i n e o p o g a ń s t w a“. Od lat równo 10 pracuję w „Głosie Narodu“, znam doskonale intencje i poglądy jego właścicieli i jego redakcji, — mogę więc wydać sąd o tem, czy istotnie „Głos Narodu“ zasłużył sobie na tak obelżywe określenie.

O. Pirożyński oświadcza naprzód, że od paru lat nie czytał „Głosu Narodu“, a co do obecnego jego kierunku orjentuje się z paru numerów, które mu wpadły przez wakacje w rękę. W tych numerach (z końca sierpnia b. r.) znalazł następujące zbrodnie: pornograficzne inseraty krakowskich właścicieli kin, telegram P. A. T. (!) donoszący, że ludzie przechodzili koło zwłok ś. p. Prezydentowej Mościckiej, „oddając jej hołd“, kiedy powinno być powiedziane, że robili to, modląc się za duszę Zmarłej, wreszcie podanie bez zastrzeżeń jednej z najnowszych hipotez (czy teoryj) z nauki o falach głosowych, jakoby fale głosowe (a nawet poruszenia duchowo-zmysłowe) mogły „wędrować“ po wszechświecie całemi latami i potem wracać na ziemię.

Nie sądzę, by zauważone przez O. Pirożyńskiego „zbrodnie“ tak były wielkie, by trzeba było alarmować niemi aż duchowieństwo całe za pośrednictwem „Gazety Kościelnej“ i to jeszcze w imię grożącego przez „Głos Narodu“ niebezpieczeństwa „pornografji i neopogaństwa“, zamiast — jak się to w uczciwem społeczeństwie robi — zwrócić się do redakcji

(względnie władz wydawnictwa) z listownem zażaleniem.

Lecz nie sam tylko sposób wystąpienia O. Pirożyńskiego był niewłaściwy. Niesłuszne są także jego zarzuty.

Za telegram P. A. T. nie może redakcja „Głosu Nar.“ odpowiadać. Może odpowiadać tylko za umieszczenie go, jeśli był zły. A, czy O. Pirożyński tak jest pewny, że ludzie, którzy defilowali przed trumną ś. p. Prezydentowej, nie mieli zamiaru oddać w ten sposób hołdu Małżonce Głowy Państwa, która ich zdaniem na hołd zasługuje? Jeśli jest w tem niewłaściwość, to O. Pirożyński miał dość sposobności (przez prasę) zwrócić na to uwagę i kościelny punkt widzenia wyjaśnić.

Druga sprawa — fal głosowych i t. p... Powstaje (i zapada się w nicość) tyle teoryj i hipotez z dziedziny badań przyrody, że nie należy do nich przywiązywać zbyt wielkiej wagi. Obowiązkiem dziennika jest informować czytelników o nich bezstronnie, a obowiązkiem katolickiego dziennika jeszcze zwalczać te, które się z zasadami wiary kłócą. Nie wiem, nie jestem pewny, czy należy zgóry odrzucić ową teorję, o której mowa. Badania psychofizyczne ostatnich czasów przyniosły tyle rewelacyjnych odkryć, że nie należy a limine odrzucać z katolickiego punktu widzenia, o ile nie zrywa z nauką Kościoła o substancjalności i nieśmiertelności duszy. A mam wrażenie, że tego niema w wypadku, o który chodzi.

Wreszcie — ogłoszenia kinowe! Lojalnie przyznaję, że wolałbym, by ich w „Gł. N.“ nie było. Wprawdzie wiadomo dobrze, że frapujące ogłoszenia mają na celu raczej zaciekawienie i pociągnięcie czytelników, niż wyrażenie treści (która mimo groźnych ogłoszeń bywa często całkiem przyzwoita); ale w katolickiem piśmie tego być nie powinno. Jakaż jest jednak racja, że się te ogłoszenia w „Gł. N.“ od niedawna pojawiają? Ta, że dziennik musi wychodzić, a ogłoszeń (które stanowią z reguły 2/3 jego dochodów) brak. Jeśli się nie ogłaszają katoliccy kupcy, przemysłowcy i t. p., to — cóż robić? Trzeba brać ogłoszenia od jedynego przemysłu, który jako tako idzie, od kin. Jak tylko obecny kryzys minie, ogłoszenia kinowe — niech O. Pirożyński będzie pewny — ustaną.

Tak się przedstawia sprawa zarzutów. Sądzę, że zbyt są słabe, by niemi aż łamy „Gazety Kościelnej“ zajmować. Zwłaszcza, że chodziło o „Głos Narodu“, który w swej 40-letniej działalności ma trochę zasług położonych dla Kościoła, sprawy katolickiej i dla duchowieństwa, mam wrażenie, nawet więcej, niż inny dziennik w Polsce... Siedzę w redakcji od lat 10, przepłynęły przez moje ręce tysiące listów i korespondencyj z prośbą o wystąpienie w tej lub innej sprawie katolickiej lub z uznaniem i podziękowaniem za podjęte już wystąpienie. „Głos Narodu“ nawet bez zachęty występował zawsze, ile razy szło o dobro Kościoła i religji. Inni milczeli, — inni się bali, „Głos Narodu“ nie znał chwiejności w sprawach katolickich, czy gdy szło o szkołę i wychowanie młodzieży, czy o akcję p. Boya-Żeleńskiego, czy o poszanowanie prawa Bożego w życiu publicznem, czy o walkę z radykalizmem, czy też o popularyzację encyklik papieskich. Materjalnie bylibyśmy nawet lepiej wyszli, gdybyśmy szli na kompromisy z wrogami Kościoła, jak szli inni. Zdarza się nieraz, że czytelnik tego lub innego pisma przychodzi do redakcji z artykułem w sprawie katolickiej, którego mu jego dziennik nie chciał zamieścić. „Głos Narodu“ zamieszcza bez wahania.

To też doprawdy pojąć nie mogę, jak się to mogło stać, że w tym czasie, kiedy warunki prasy, zwłaszcza katolickiej, niezmiernie są trudne, O. Pirożyński nie znalazł lepszego dla siebie zajęcia, jak skierować atak na ten właśnie „Głos N.“ za 3 „zbrodnie“, które w najgorszym razie możnaby nazwać uchybieniem, a które skwalifikował jako „pogranicze pornografji i neopogaństwa“.

„W tym czasie“, powiadam! W tym czasie, kiedy prasę t. zw. katolicką zalewa fala obojętności względem spraw Kościoła, — kiedy najpoczytniejszym wśród duchowieństwa dziennikiem zaczyna być „I. K. C.“, karmiący czytelników kuplerskiemi ogłoszeniami, — kiedy jeden z księży Prałatów w „Gł. N.“ oświadczył, że nie chce „Głosu Narodu“, bo mu „wystarcza“ (!) „I. K. C.“, — kiedy księża swoją współpracą redakcyjną (!) w tem piśmie przyczyniają się do dalszego zdobywania katolickiego społeczeństwa przez to pismo, — w tym czasie O. Pirożyński nie ma nic lepszego do roboty, jak podrywać zaufanie do ostatniej może katolickiej placówki prasowej w Polsce. Przyznam się, że się tego nie spodziewałem od księdza, tem bardziej od zakonnika, zwłaszcza ze Zgr. Synów św. Alfonsa. To bowiem, co zrobił, jest krzywdą dla dziennika, którego ludzie wszystkich sił ze siebie dobywają, by wytrwać i przetrwać ciężkie niezmiernie czasy w służbie szczerej Bogu i Kościołowi. Chyba, że wogóle zrezygnujemy z posiadania szczerze katolickiego organu, a zadowolimy się „I. K. C.“. Bo ostatecznie ku temu, zdaje się, powoli zdążamy.

Oczywiście mało mam nadziei, bym O. Pirożyńskiego przekonał o konieczności dania pewnej satysfakcji. Żywioły negacji, uparci „czyściciele powietrza“ rzadko posiadają cnotę sprawiedliwości i jej potrzebę wyczuwają. Dla redakcji „Gł. N.“, dla mnie osobiście, wystarczy świadomość, że z nami współpracuje ta część duchowieństwa, która pozytywnie i ofiarnie znoi się w pracy katolickiej, rozumiejąc wzajemne trudności i pomagając je wzajem zwalczać.

Ks. Jan Piwowarczyk.

Dzień misyjny

Jeśli słusznie modlitwa w życiu katolika zasadniczą rolę odgrywa, to obok tego zaraz postawić należy dobry przykład i słowo zachęty. W życiu zwykłem, w tem życiu doczesnem, które obejmuje całą skalę naszych zainteresowań i zmartwień codziennych, nazywamy to „propagandą“.

Propanda sprawy misyjnej, to drugie zadanie dnia misyjnego. Bo jeśli się modlimy o coś, to zasadniczą jest rzeczą, byśmy nietylko sercem, ale, o ile to tylko jest możliwe i rozumem świadomi byli celu naszej modlitwy. Jeśli poznamy cały ogrom pracy i potrzeb misjonarza, jeśli podążymy w ślad za nim do chat murzyńskich czy pałaców wielmożów indyjskich, jeśli zobaczyć nam się uda to poniżenie moralne i materjalne świata pogańskiego, o ileż wtedy gorliwiej modlić się będziemy w intencji misyj.

To jedna sprawa, a druga w tem leży, aby świat cały poznał, że misjonarz katolicki nietylko olbrzymie zasługi kładzie około moralnego uszczęśliwienia ludzkości, ale także jest on pionierem kultury chrześcijańskiej. Ma on niekiedy znaczne zasługi wobec nauki. Ciche pracownie uniwersyteckie nieraz są świadkami jak ten cichy misjonarz, gdzieś tam zdala od ojczyzny, w trudzie pracujący, co krok wydziera tajemnice coraz to nowe zazdrosnej przyrodzie.

Sprawa misyjna i praca misyjna zasługuje na to, by ją z całym zapałem propagować. Przykład misjonarza i siostry misyjnej zagrzeje z pewnością niejedno serce i niejeden umysł do zastanowienia się zmusi.

Dobrze zorganizowana propaganda wzmocni pozatem ziły ekspansywne katolicyzmu, przyczyni się do wzmożenia się liczby powołań i ofiar misyjnych, zawiąże serdeczną nić przyjaźni między frontem misyjnym a społecznością katolicką. Każdy dzień propagandy misyjnej, to jeden krok naprzód ku odnowieniu ludzkości w świetle i słowie Chrystusa. Takim dniem propagandy misyjnej będzie dzień 23. października — tegoroczna niedziela misyjna.

Sprawy religijne

Ojciec św. w sprawie unji kościelnej. J. E. X. Biskup Przeździecki wygłosił następujące przemówienie na inauguracyjnem zebraniu 3-ciej konferencji w sprawie Unji kościelnej w Pińsku:

„Osiem dni temu, dnia 22-go sierpnia r. b. Ojciec św. Pius XI łaskawie przyjął mnie na powtórnej konferencji. Na początku audjencji Ojciec św. oświadczył, że przeczytał mój list pasterski „O pracy unijnej w Polsce“ i znalazł w nim w tej części, która mówi o Komisji Pro Russia, błąd historyczny i pewne nieścisłości, mianowicie: 1) Komisję pro Russia powołał do życia jeszcze ś. p. Benedykt XV, a nie Pius XI; 2) dyskusje przeciwko Komisji pro Russia są prowadzone jedynie w Polsce, gdzie indziej niema ich; 3) nieścisłe są wyrażenia, że biskup d'Herbigny utworzył hierarchję kościelną w Rosji, ponieważ hierarchję kościelną może tworzyć jedynie Stolica Apostolska; 4) wyrażenie o rokowaniach o obrządku bizantyjsko-słowiańskim w związku z Komisją pro Russia jest za obszerne i może wprowadzić w błąd, jakoby możliwemi były jakiekolwiek rokowania o misji Kościoła, danej Kościołowi przez Chrystusa Pana. Podziękowałem Ojcu św. za łaskawie udzielone mi uwagi i oświadczyłem, że nie omieszkam jak najprędzej podzielić się niemi, z kim należy. Następnie Papież zaczął mówić o przeszkodach, które praca unijna spotyka w Polsce, o wystąpieniach słowem lub pismem przeciwko tej pracy. Namiestnik Chrystusa Pana na ziemi, widzialna Głowa Kościoła Chrystusowego, oświadczył raz i drugi i to jak najkategoryczniej, że występujący przeciwko tej pracy nie są katolikami i dodał, że niestety w szeregach tych ostatnich znajdują się i należący do duchowieństwa. Ojciec św. ubolewał nad tym stanem rzeczy, nad ślepotą występujących przeciw pracy unijnej, nad szkodliwością ich działania i powiedział, że mówi o tem do mnie dlatego, abym słowa Ojca Chrześcijaństwa powtarzał. Nastąpiła teraz w czasie audjencji nigdy niezapomniana dla mnie chwila. W Meksyku i Rosji jest straszliwy ucisk Kościoła, mówi Papież i dodaje: „Otrzymujemy listy, których bez łez czytać nie można. Wróciły czasy katakumb, czasy męczeństwa“. Patrzę na mówiącego i widzę łzę w oczach jego. Widzę, jak serce jego obejmuje świat cały i wszystkich na nim ludzi. Czuję, jak to serce bije i boleje nad cierpieniami ludzkości. Czuję, jak serce moje tonie w sercu jego. I tutaj przestaję mówić: „Ojcze święty“, a zaczynam używać zwrotu: „Wikarjuszu Chrystusa Pana“. Widzę jasno, że ten Wikarjusz Chrystusa Pana gotów na wzór Jezusa Chrystusa cierpieć i umrzeć, byle ulgę cierpieniom ludzkim przynieść, by zasłonić ludzkość przed bólem, uciskiem. Tej chwili nigdy nie zapomnę, zawsze za nią dziękować będę Bogu. Po chwili milczenia zaczynam Wikarjusza Ghrystusa Pana pocieszać, mówiąc, że praca na polu unijnem w Polsce rozwija się stopniowo pomimo wielkich trudności, że nie damy się zrazić żadnemi przeszkodami, że chcemy być zawsze z Wikarjuszem Chrystusa Pana, że jesteśmy i będziemy zawsze mu posłuszni. Za kilka dni, nadmieniam, odbędzie się trzecia Konferencja Unijna w Pińsku. Wezmę w niej udział. Konferencje te zapoczątkował X. biskup Zygmunt Łoziński, który żył jak święty i umarł jak święty. Następca zmarłego biskupa będzie to dzieło dalej prowadził. Tak — rzekł Papież. Nowomianowany biskup piński sprawie unijnej jest oddany. Przychylając się do mej prośby, Ojciec św. udziela błogosławieństwa apostolskiego trzeciej Konferencji Pińskiej na owocną pracę i poleca mi o tem Konferencję zawiadomić. Ekscelencje, Najczcigodniejsi Arcypasterze, Czcigodni Uczestnicy Konferencji Unijnej, z największą radością przynoszę to błogosławieństwo apostolskie, wypełniając w ten sposób drogi dla mnie mandat Ojca Chrześcijaństwa. Niech błogosławieństwo apostolskie towarzyszy naszej pracy!“

Z Meksyku. Dzienniki meksykańskie donoszą, że namiestnik w Veracruz Tejeda i jenerał Amaro, którzy byli obaj gorliwymi współpracownikami Callesa w prześladowaniu religijnem w r. 1926, zgłosili swą kandydaturę na godność prezydenta republiki, a zarazem podali programy swych rządów w zarysie.

Tejeda jest komunistą zdeklarowanym i chce wprowadzić system sowietów, ale oględnie i z pewnemi modyfikacjami. W sprawie małżeńskiej obiecuje jak największe ułatwienie rozwodów, żeby je można otrzymywać jak najprędzej. Ideałem jego byłoby, żeby rodzina stała się absolutną własnością państwa.

Prawa własności mają być zniesione: państwo stanie się właścicielem wszystkich zakładów przemysłowych i środków wytwórczości i nabywania majątku. Nowe ustawy o wywłaszczeniu, jeszcze bardziej radykalne, niż wprowadzone w Stanie Veracruz, mają być uchwalone.

W sprawie religji Tejeda pragnie spełnić swoje marzenie, żeby w republice nie pozostał żaden ślad kościołów i kleru.

Będzie on miał poparcie komunistów i „Konfederacji robotniczej meksykańskiej“ („Crom“, o której już pisaliśmy w „Gaz. Kośc.“) jak ma dotychczas poparcie moralne i ekonomiczne Rosji.

Program jenerała Amaro nie będzie mniej radykalny, przynajmniej w sprawie religji.

Nie można jednak przewidzieć, jaki będzie wynik wyborów i kto zajmie stanowisko prezydenta.

Problem misjonarski na kongresie związku „Pax Romana“. Związek międzynarodowy studentów uniwersyteckich katolickich, znany pod nazwą „Pax Romana“, odbył swój dwunasty kongres w Bordeaux i Lourdes w dniach od 8—14 sierpnia r. b.

Przed pięciu laty utworzono w siedziebie centralnej Związku, we Fryburgu szwajcarskim sekretarjat misjonarski, którym kieruje X. prof. Rossel, a 11-go sierpnia urządzono w Bordeaux zebranie partykularne misjonarskie, które ujawniło, jak „Pax Romana“ zajmuje się coraz więcej problemem misjonarskim, o ile ten ma związek życiem uniwersyteckiem. Mowcy Francuzi, Niemcy, Anglicy, oświetlali sprawy o charakterze misjonarskim w różnych związkach narodowych.

Dyrekcja Związku zwróciła uwagę na niebezpieczeństwo, że studenci poganie, którzy studjują na uniwersytetach świeckich europejskich i azjatyckich, mogą nieraz zapoznać się tylko ze stroną mechaniczną i ma-

terjalną cywilizacji zachodniej i powrócić do swoich krajów rodzinnych bez dobrego pojęcia o tem, co Kościół uczynił dla cywilizacji i nie dowiedzieć się, że lepsza część postępu zachodniego ma swoje korzenie w naszej wierze i w tradycjach chrześcijańskich. Dokładnego poznania tego wpływu na chrześcijaństwo. mogą oni zaczerpnąć tylko ze źródeł katolickich, co nakłada osobną odpowiedzialność na członków „Pax Romana“.

Z drugiej zaś strony także studenci katolicy ze wschodu, znajdują się w niebezpieczeństwie utraty wiary w obcem otoczeniu uniwersyteckiem zachodniem, jeżeli jakaś ręka przyjacielska nie wprowadzi ich do kół katolickich zaraz po ich przybyciu do Europy lub Ameryki. Tą sprawą zajęła się specjalnie „Pax Romana“. X. prof. Rossel zapewnił swoich słuchaczy, że Propaganda wie, co dotąd zrobiono na tem polu i słusznie to ocenia, ale dużo jeszcze pozostaje do zrobienia. Wielka trudność zachodzi w tych wypadkach, gdy ci studenci katolicy ze wschodu, przybywają do uniwersytetów świeckich wielkich miast bez żadnego polecenia ze strony powag katolickich. „Pax Romana“ przygotowała plan akcji, po którym spodziewa się dobrych wyników. Oto główna treść tego planu:

Powagi katolickie w wielkich centrach misjonarskich, jak w Bombaju, Kalkucie, Szangaju, Pekinie i t. d., gdy dowiedzą się, że jakiś student katolicki zamierza pojechać do Europy lub Ameryki, powinneby o tem posłać wiadomość do Fryburga szwajcarskiego, z podaniem nazwiska, celu podróży, portu, gdzie ma wysiąść na ląd i prawdopodobnej daty przybycia. Wtedy Fryburg mógłby donieść o tem zainteresowanym związkom narodowym, któreby za pośrednictwem różnych grup uniwersyteckich mogły zająć się poważnie przybyszami. W tym celu mogłyby federacje tworzyć własne ajencje w portach, jak już francuska uczyniła w Marsylji.

Dobrzeby także było, żeby studenci katolicy ze wschodu nietylko byli wprowadzeni do kół studentów katolickich, ale znajdowali także mieszkanie u dobrych rodzin katolickich.

Propozycję tę przyjęto na zgromadzeniu ogólnem w Lourdes 14-go sierpnia wraz z uchwałą, że odtąd współpracownictwo misjonarskie nie będzie uważane za coś obcego duchowi i celom stow. „Pax Romana“, ale będzie pojmowane jako część integralna normalnej działalności każdego związku uniwersyteckiego, który należy do tego stowarzyszenia.

Z HISZPANJI. Represje po nieudałym zamachu rewolucyjnym jenerała Sanjurio. Jenerał ten nie jest katolikiem wierzącym i stronnictwo katolickie nie miało nic wspólnego z jego nierozumną próbą przewrotu, a przecież rząd hiszpański postanowił wyzyskać tę próbę dla swoich i swej partji celów i to w sposób bezwzględny i urągającej wszelkiej prawowitości. I tak najpierw skonfiskowano dobra ziemskie wszystkich osób nietylko wprost lub pośrednio w sprawę tę wmieszanych, ale także tylko podejrzanych o wzięcie w niej udziału. Dalej minister marynarki Giral zapowiedział szeroką reformę, która ma oczyścić szeregi wojskowe na podstawie kryterjów ściśle politycznych. Natomiast minister sprawiedliwości przedłożył Kortezom projekt ustawy, pozwalającej rządowi usunąć wszystkich urzędników, których działalność wydaje się podejrzaną ze stanowiska republikańskiego. Wreszcie na posiedzeniu ministrów uchwalono reformę w systemie mianowania i awansowania personalu konsularnego.

Głowa rządu Azania oświadczył przed kilku miesiącami, że republika nie może pytać się swych współpracowników o ich najgłębsze przekonania, ale żąda od wszystkich karności i lojalności wobec władzy ustanowionej; teraz według urzędowej gazety „Ahora“, okoliczności nasuwają inne kryterjum: „republika nie może zadowalać się lojalnością, ale będzie żądała bezwzględnej zgodności zapatrywań między władzą centralną a jej organami wykonawczemi“.

Nadto zawieszono kilkadziesiąt dzienników katolickich, chociaż im nie można było wytknąć żadnego przewinienia.

N i e rozwiązano zaś partji komunistycznej, która ogłosiła strejk i występuje przeciw rządowi obecnemu.

Z piśmiennictwa

Dr. Mieczysław Skrudlik: Zamachy na kult Bogarodzicy w Polsce. Miejsce Piastowe 1932. (Stron 79. Nakładem Tow. św. Michała Arch.).

Jest to broszura niewielkich rozmiarów, ale bardzo zasługująca na uwagę. Szan. autor zadał sobie dużo pracy, wyszukując w różnych pismach naszych artykuły i ustępy, które można zaliczyć do „zamachów na kult Bogarodzicy“. Są to po większej części wydawnictwa mało komu znane, jak np. miesięcznik „Życie Wolne“, redagowany przez Romualda Minkiewicza, dwutygodnik „Myśl“, wychodzący w Warszawie pod redakcją Ludwiki Sachsowej, tyg. „Polska wolność“ Tadeusza-Wieniawy Długoszewskiego, dwutygodnik „Wolnomyśliciel Polski“ (Warszawa). Inne mają poważniejssych współpracowników, a względnie redaktorów, jak np. „Racjonalista“, do którego redakcji należy p r o f e s o r u n i w e r s y t e t u warszawskiego p. K o t a r b i ń s k i [1]).

Tu, sądzimy, nie od rzeczy będzie przypomnieć, co pisaliśmy o tym filozofie w „Gaz. Kośc.“ z r. 1929 (str. 485 nn.) w krytyce jego książki p. n. „Elementy teorji poznania, logiki formalnej i metodologji nauk“ (Lwów 1929): „Dużo tu rzeczy dobrych, świadczących o studjach rozległych i znajomości literatury filozoficznej, — ale są też poglądy zdumiewające zwolenników filozofji starej, klasycznej, a w szczególności chrześcijańskiej. I tak oświadcza się autor (na str. 393) za m a t e r j a l i z m e m: „Piszący te słowa“ (cytujemy dosłownie).... pozwala sobie opowiedzieć się za materjalizmem, rozumianym jako doktryna, głosząca, że te przedmioty, które widzą, słyszą, rozumieją, cieszą się, pragną i wogóle doznają, tożsame są z pewnemi ciałami. Ta bowiem doktryna, narzuca mu się w sposób stanowczy, a wszystko, co przeciwko niej słyszał, wobec rozbioru krytycznego ostać się nie mogło“ i t. d. Tu cała jego argumentacja jest bardzo dziwna w ustach filozofa. Bo przecież wszystko, co nam mówi samowiedza o duszy i jej przymiotach, sprzeciwia się stanowczo utożsamianiu jej z ciałem. Wszakże w żadnej czynności duszy i w żadnem z jej uczuć i dążeń nie da się wykryć nic podobnego do rozciągłości: ani wtedy, gdy coś uznajemy za prawdę albo za nieprawdę, albo gdy odczuwamy w czemś upodobanie, czy też wstręt do czegoś, ani gdy postanawiamy coś zrobić lub coś uzyskać, albo gdy żałujemy, żeśmy coś zrobili i t. d. — co to wszystko ma wspólnego z rozciągłością? I czy może mieć jakiś sens przypuszczenie, że te zjawisa są właściwie wytworami organizmu cielesnego, składającego się z niezliczonej rzeszy elektronów czy atomów? Jakże to można pojąć, że np. w mózgu powstają myśli

[1]) Skrudlik, str. 60.

i uczucia? I że dusza zachowuje świadomość swej jaźni przez całe życie, chociaż zmieniają się ciągle wszystkie składniki organizmu cielesnego?

Dalej oświadcza się autor także przeciw wolności woli ludzkiej i twierdzi, że „człowiek, zwierzę, roślina, rzecz martwa, są zarówno elementami wspólnego kołowrotu przyrody“ i t. d.

Otóż ten właśnie szczególnego rodzaju „filozof“ zamieszcza lub pozwala zamieszczać w swoim „Racjonaliście“ takie niedorzeczności, jak np. następujące (cyt. przez Skrudlika na str. 59): „Protestanci wogóle nie uznają boskości (sic!) Panny Marji. Kościół watykański przygotowuje się do ogłoszenia nowego dogmatu: równości Matki Boskiej z Trójcą św.“ (sic!) Tu dodaje p. Skrudlik: „Racjonalista“ swoje występy „naukowe“ rozpoczął — jak wiadomo — w sposób zgoła niesamowity. Gdzie to bowiem redakcja tego pisma wyczytała, że Kościół katolicki naucza o „boskości“ Matki Bożej? Metody tego rodzaju nie mają nic wspólnego z wytycznemi pracy naukowej“ i t. d. Wracając do tego tematu, pisze I. Landau w n-rze 1-ym „Racjonalisty“ z r. 1931, że „prędzej czy później... musi nastąpić zupełne zrównanie Marji z Świętą Trójcą, czyli ostateczne jej ubóstwienie, co właściwie w praktyce religijnej już się dawno stało“ (Skrudlik, str. 60).

Bardzo dobrze pisze autor także o Marjawitach, Hodurowcach, o propagandzie żydowskiej i bezbożniczej, o 10-tej rocznicy Cudu nad Wisłą, o propagandzie teozoficznej i t. d., o ile na to pozwalały szczupłe rozmiary broszury. Mówiąc o Marjawitach, stwierdza, że w „Wykładzie“ Kowalskiego sekciarka Felicja Kozłowska jest nietylko równa w świętości Najświętszej Pannie, ale zasługi „mateczki“ przewyższają o wiele rolę i znaczenie Matki Bożej w dziele Odkupienia“ (str. 13). „Z woli Pana Jezusa“ (pisze przewódca sekty Kowalski „Królestwo Boże na ziemi“ Nr. 10 z r. 1931, cyt. tamże przez Skrudlika) objeżdżam parafje i wzywam Was, abyście modlili się do naszej Najdroższej Mateczki w każdej potrzebie..., abyście się do Mateczki Serca uciekali, j a k u c i e k a l i ś c i e s i ę d o t ą d i m o d l i l i d o M a r j i P a n n y, a będziecie wysłuchani“. Według Marjawitów współudział Matki Bożej w dziele Odkupienia nie dorównywał roli Kozłowskiej, gdyż „mateczka“ dopiero „dokonała odkupienia, w zupełności je wykończyła“ (u Skrudlika str. 14) i t. d.

Wogóle sądzimy, że broszura ta zasługuje bardzo na polecenie i że możemy z niej korzystać przy pouczaniu wiernych o najnowszych sektach w naszej ojczyźnie. *X. A. P.*

KOMUNIKATY

W sprawie Apostolstwa Chorych. Czasy, które przeżywamy, przyniosły ze sobą szczególnie wiele cierpienia i niedoli. Cierpią wszyscy, najwięcej może cierpią jednak chorzy, u których do choroby przyłączają się bieda i wyczerpanie.

Chrystus wskazał nam, jak można i trzeba cierpienia wszelkie i boleści ciała przemienić na wartości twórcze, zbawienne i zbawiające. Trzeba cierpiących i biednych, chorych i nieszczęśliwych nauczyć cierpieć w zjednoczeniu z Chrystusem, trzeba cierpienie wykorzystać jako wielką siłę w dziele Bożem, użyć je do przybliżenia królestwa Bożego.

Do osiągnięcia tych dwóch celów znakomicie pomaga D z i e ł o A p o s t o l s t w a C h o r y c h, które z chorych czyni apostołów królestwa Bożego, z cierpiących i zrozpaczonych czyni radosnych naśladowców Chrystusa cierpiącego.

Sekretarjat Apostolstwa Chorych dla Polski mieści się we Lwowie, przy ul. Fredry 3 (obecnie ponad 9.500 chorych z różnych stron kraju należy do Apostolstwa. Chorzy, wpisujący się do Apostolstwa nie płacą żadnych obowiązkowych wkładek, wszelkie druki, listy miesięczne, krzyżyki, odznaki—otrzymują zupełnie darmo. Przyjmuje się tylko dobrowolne ofiary chorych, ich przyjaciół i opiekunów. Dla chorych urządza się parafjalne nabożeństwa Eucharystyczne, które i chorym i zdrowym przynoszą wielkie łaski i pociechy. Dla pociechy religijnej chorych i propagandy Apostolstwa prowadzi sekretarjat radjowe audycje dla chorych.

Apostolstwo Chorych powinno być znane we wszystkich parafjach, by chorym wszystkim mogło nieść pomoc duchową, by żadne cierpienie nie było zmarnowane z wielką szkodą dla dusz i dla sprawy Bożej. Duszpasterze, personel szpitalny, członkowie Akcji Katolickiej, towarzystw dobroczynnych i t. d. włączą do swej działalności propagandę Apostolstwa Chorych. Wszelkie druki i informacje wysyła na każde żądanie gratis: Sekretarjat Apostolstwa Chorych, Lwów, ul. Fredry 3 (P. K. O, Warszawa, Nr. 101.408).

Pod tym adresem można otrzymać także wydawnictwa dla chorych p. t.:

E u c h a r y s t y c z n e N a b o ż e ń s t w o d l a c h o r y c h — 168 str., cena 2 zł.

R o z m o w y z c h o r y m i — 48 str., cena 60 gr.

R e k o l e k c j e c h o r y c h — 38 stron, cena 50 gr.

Kto zamówi te trzy książeczki razem, otrzyma je już wraz z przesyłką (50 gr.) za cenę zniżoną 3·20 zł. Wydawnictwa te powinne znaleźć się w rękach każdego chorego, każdego przyjaciela chorych i cierpiących.

Ojciec św. Pius XI tak wyraził się o Apostolstwie: Cierpienie to najwyższa forma modlitwy. Często niech ofiarowują chorzy swe cierpienia na intencję Ojca św., gdyż wiele spodziewam się od Boga po tej ofierze cierpień“.

J. E. Biskup Haarlemu A. J. Callier pisał o Apostolstwie: „Cierpliwi, ofiarni, święci chorzy, mogą świat wyratować od moralnej zagłady“.

Hasłem pracy katolickiej w Polsce będą więc m. in. słowa:

Chorzy katolicy — łączcie się w Apostolstwie Chorych!

Wiadomości diecezjalne

Archidiec. lwowska. Z a m i a n o w a n y profesorem nadzwyczajnym filozofji chrześcijańskiej w Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie X. dr. Jan S t e p a, docent i zastępca profesora w tym uniw.

Z m a r ł X. Feliks Józefowicz, szambelan Ojca św., emer. katecheta gimn. i radca szkolny, jubilat, ur. 1850, wyśw. 1876. R. i. p.

Archid. krakowska. Z a m i a n o w a n y profesorem nadzwyczajnym historji Kościoła w Polsce w Uniw. Jagiellońskim X. dr. T a d e u s z G l e m m a, docent tegoż uniw.

Architekt Inżynier

Wawrzyniec Dajczak

wykonuje:

Projekty i kosztorysy kościołów, ołtarzy, ambon i t. d. jak również przeprowadza budowy we własnym zarządzie.

Biuro architektoniczne

Lwów, ul. Zyblikiewicza 25, telef. 36-10

WINA MSZALNE

stołowe, wytrawne i kuracyjne, sycylijskie i tokajskie, pod gwarancją prawdziwe, od 4·50 zł. za 1 fl. a od 5 zł. za 1 litr w beczce w górę, także kościelne druki, świece i kadzidła, herbata, kakao, mydła i t. p. poleca

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

7— **Lwów, Grodecka 2 b.**

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

11— poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadzidło.

Pierwszorzędna pracownia pozłotnicza

Józefa Krasnopolskiego

WE LWOWIE, ul. Heninga l. 6 (b. Łyczak. naprzeciw Hausnera)

wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres przemysłu pozłotniczego: złocenie mebli salonowych, ram, złocenie, srebrzenie i lazurowanie, oraz malowanie ołtarzy, ambon, figur, feretronów, ram i t. d. dla kościołów, kaplic. Złocenie architektury wnętrza i fasad wszelkich budowli. — Przyjmuje również wszelkie naprawy i odnowy. — CENY UMIARKOWANE. 2—12

OBUWIE **pierwszorzędne po najniższych cenach sprzedaje tylko KATOLICKI magazyn pod firmą**

3—10

JOT-ES

Lwów, pl. Kapitulny l. 2.

Telefon Nr. 33-88. (Kalosze, śniegowce, obuwie filcowe, pantofle, obuwie płócienne, gumowe.)

DLA PRZEW. DUCHOWIENSTWA i KLASZTORÓW!

SUKNA **na sutanny, spodnie, palta, narzutki, płaszcze, futra; na habity i szkaplerze.** 6—20

BUNDY **podróżne gotowe stale na składzie.**

KOCE **na łóżka i konie;** **DERKI i PLEDY**

POLECA W WIELKIM WYBORZE ZNANA FIRMA

LUDWIK RALSKI

FABRYCZNY SKŁAD SUKNA

LWÓW **ul. Rutowskiego 7** (naprzeciw Katedry).

Najlepszą

4—5 **KAWĘ i HERBATĘ**

kupuje się u KRAMERA **Lwów, Piłsudskiego 12** **tel. 56-00.** — Ceny zniżone

---

DROBNE OGŁOSZENIA.

Organista-szofer młody kawaler umiejący grać bardzo dobrze na organie i na fortepianie jakoteż prowadzić chór, poszukuje posady na bardzo skromnych warunkach. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Kazimierz Augustyński w Teliczu k/Krynicy. 2—2

Fisharmonjum oryginalne Needham Newyork przepiękny głos organowy, dwanaście regestrów — sprzedam okazyjnie. Adamiak Lwów, Wałowa 4. 2—3

Organista gra i śpiewa z nut, szuka posady w mieście lub na wsi. Łaskawe zgłoszenia: Ignacy Mędryk, Kaczanówka, wia Podwołoczyska. 3—3

Upraszam wszystkich, którzy zgłaszają się do mnie o metryki, aby podawano zawsze, w której dzielnicy i przy której ulicy mieszkali dotyczący, albo ich rodzice w czasie narodzenia, ślubu lub śmierci, albo w jakiej fabryce zajęci byli pracą. Inaczej poszukiwania są bardzo utrudnione i kosztowne z uwagi, że w Budapeszcie jest obecnie 32 urzędów paraf. Ks. Danek, Budapeszt X. Apaffy utca 62.

Wytwórnia wyrobów kotlarskich miedzianych Franciszka Jędrzejowskiego, Lwów-Bogdanówka, ul. Okrężna 85 poleca wyroby naczyń kuchennych miedzianych oraz pocynowanie starych. 3—5

Tow. „Bibljoteka Religijna"

we Lwowie, ul. Rutowskiego 5, Telef. 83-57.

DZIAŁ LITURGICZNY

Alby z piękną koronką 45 zł., 60 zł., 80 zł. i wyżej.

Komeżki „ „ 40 „ 55 „ 70 „ „

Obrusy ołtarzowe z koronką na dwa metry 30 zł.

„ „ „ „ trzy „ 40 zł.

„ „ „ „ trzy i pół mtra 45 zł.

Kapy z adamaszku krajowego we wszystkich kolorach, na kapiszonie I. H. S. haftowane 180 zł., 220 zł., 300 zł.

Kielichy pół srebrne złocone ogniowo 160 zł., 190 zł., 225 zł., 250 zł.

„ srebrne złocone ogniowo pięknie cyzelowane 350 zł., 400 zł. i wyżej.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.